

Stefan Moysa

"Fällt Gott aus allen Wolken?", wyd.
Anton Grabner-Haider i P.
Kruntorad, Mainz 1971 : [recenzja]

Collectanea Theologica 42/2, 211-212

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Schnackenburga na temat stosunku humanizmu do zbawienia w Nowym Testamencie. Autor wykazuje, w jaki sposób chrześcijańska miłość bliźniego głoszona w Nowym Testamencie i stojąca na czele Bożych przykazań jest zbieżna z prawdziwym humanizmem, ale zarazem go przewyższa. Miłość Chrystusa do ludzi, miłość ludzi między sobą, osiąga taką głębię i intensywność, której jeszcze nie osiągnął żaden humanista. Ponadto Nowy Testament nie wyczerpuje się jedynie w wymiarze horyzontalnym. Transcendencja i miłość Boża, którą głosi Jezus nie jest tylko sposobem wyrażenia, szyfrem dla miłości bliźniego, jak twierdzą niektórzy teologowie, ale jest istotnym elementem Biblii. Cel człowieka nie wyczerpuje się w wewnątrzświatowym wymiarze, nie polega na najlepszym nawet harmonijnym rozwoju osobowości, ale na odnalezieniu sensu ludzkiej egzystencji w wymiarze transcendentnym. Czy wobec tego nie jest uzasadniony zarzut stawiany chrześcijaństwu, że zamiast troszczyć się o doczesne dobro człowieka pociesza go nadzieją na utopijne, leżące w przyszłości zbawienie? Jeżeli przy takim pocieszaniu chodzi tylko o słowa, to zarzut ten jest słuszny, ale chrześcijanin, który by na tym poprzestał, wykrzywiały Chrystusowe posłannictwo. Jezus nie tylko uczył się modlić *Przyjdź Królestwo Twoje*, ale także *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Sam zarządził ludzkim troskom doczesnym i polecał swoim uczniom przewycięzać ludzką biedę. Był jednak przekonany, że całkowite zarządzenie tym potrzebom musi być oparte na głębszych podstawach i uzdrawiać człowieka od wewnątrz.

Drugi ciekawy wykład wygłosił Rudolf Hofmann na temat elementu ludzkiego w etyce chrześcijańskiej. Ten ludzki element nie zawsze był należycie oceniany w łonie samego Kościoła, owszem był nawet zwalczany, jeżeli pochodził od ruchów, które powstawały poza chrześcijaństwem i domagały się praw dla człowieka. Od czasu konstytucji *Gaudium et spes* coraz lepiej się rozumie, co chrześcijaństwo winno wnieść do ogólnego humanistycznego i moralnego dorobku ludzkości. Jest to przede wszystkim odczucie człowieka jako całości, walka o jego integralność ludzką. W czasach, gdy człowiekowi grozi dezintegracja, jest to wkład zasadniczy i osiągalny tylko przez chrześcijaństwo.

Chociaż więc referaty, jeżeli chodzi o wyjaśnienie bezpośrednio problemów dialogu z marksizmem zawiodą nieco nasze nadzieje, poruszają istotne zagadnienia, które na dalszą metę na pewno wpłyną, aby ten dialog czynił większe niż dotąd postępy.

Ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa

Fällt Gott aus allen Wolken?, wyd. A. Grabner-Haider i P. Krunto-rad, Mainz 1971, Matthias—Grünewald—Verlag, s. 184.

Wydawcy książki zwrócili się do 19 pisarzy młodego pokolenia z kilkoma pytaniami dotyczącymi stosunku religii do świadomości dzisiejszej. Zapytywali mianowicie o rolę, jaką może odegrać religia chrześcijańska we współczesnym społeczeństwie, jakie jest dziś znaczenie wartości moralnych i emocjonalnych religii, czy język dzisiejszy znajduje się pod jej wpływem, czy takie wyrażenia jak „niebo”, „Bóg”, „grzech” dadzą się przełożyć na inny, niereligijny język. Zamiarem wydawców było nawiązanie dialogu między teologią a młodymi pisarzami celem uzyskania przez nią większego kontaktu ze światem współczesnym. Dla lepszego uwydatnienia problematyki, dwóch teologów — katolicki i reformowany, podsumowują wypowiedzi i wyprowadzają z nich pewne wnioski.

Autorom pozostawiono wielką swobodę zarówno co do formy, jak i co do treści wypowiedzi. Dlatego też niektóre z nich są ujęte niemal w formie traktatów, inne krótkich lirycznych esejów, inne wreszcie operują językiem symboli, tablic i schematów niezrozumiałych dla niewtajemniczonych. Z tego samego powodu trudno te wypowiedzi ująć w całość, a nawet znaleźć w nich

pewne myśli przewodnie. Uderza jednak niemal powszechny krytycyzm co do znaczenia religii i języka religijnego. Autorzy uważają, że słowo „Bóg” stało się pustą formułą, a modlitwa już nie ma adresata. Takie słowa jak „niebo”, „Bóg”, „Trójca Święta” zamiast świadczyć o pewnej rzeczywistości mogą od niej oddzielać. Powtarza się również przekonanie, że religia w jej dotychczasowej formie nie ma nic społeczeństwu do powiedzenia.

Nie brak jednak również pozytywnych wypowiedzi dotyczących zwłaszcza rodzaju języka, który powinien według niektórych autorów być tak ustawiony, by odzwierciedlał „wielką rzeczywistość” i pobudzał do zaangażowania. W tych jednak wypowiedziach — może jeszcze bardziej niż w krytycznych — widać, jak osobiste nastawienie autora rzutuje na jego poglądy. Ci, którym wiara jeszcze coś mówi, będą się starali o lepszy jej wyraz, inni pozostaną w swoim negatywizmie.

Inicjatorom książki nie chodziło jednak o recepty na język teologiczny, ale o konfrontację teologii z językiem rzeczywistości. Pragną oni, by z tej konfrontacji teologia wyciągnęła wnioski, jak ważny jest problem formy i konsekwentnie, jak ważne są dla niej problemy hermeneutyczne. Powinna też mieć odwagę do poszukiwań nowego języka. Wydaje się, że w tym sensie podjęty eksperyment, mimo całej jego niedoskonałości, należy uznać za zasadniczo udany.

Ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa

Alfred SCHAEFER, *Die alten und die jungen Moralisten. Erbe ohne Erben*, München 1971, Mainz Verlag, s. 171.

Książka zawiera szereg rozważań o charakterze filozoficzno-socjologicznym na temat współczesnej młodzieży zachodnioniemieckiej i o rozdźwięku panującym między pokoleniami. Ten rozdźwięk obrazuje już sam tytuł: starzy i nowi moralści. Obydwa pokolenia są pokoleniami moralistów: reprezentują i bronią pewnych wartości moralnych nieraz zupełnie przeciwstawnych. Przez to samo już widać, że problematyki moralnej nie da się z konfliktu pokoleń usunąć. Starsi przekazali pewne dziedzictwo moralne, choć nieraz wątpliwej wartości, młodzi nie są zdolni go podjąć (*Erbe ohne Erben*).

Konflikt pokoleń przybiera w Niemczech zachodnich specyficzny charakter. Starsze pokolenie jest obciążone dziedzictwem hitleryzmu, co autor wielokrotnie podkreśla, stwierdzając na przykład: „Straszna hipoteka przeszłości, która obciąża dobre imię kraju, nie da się wymazać próżną gadaniną” (s. 27). Choć S c h a e f e r nie wchodzi w kwestie ściśle polityczne, zdaje sobie jednak sprawę, że Niemcy muszą za to ponieść koszty polityczne. Kilkakrotnie wspomina na przykład o prawie Polaków, urodzonych na ziemiach zachodnich do ojczyzny.

Na młodsze pokolenie autor nie zapatruje się bardziej optymistycznie niż na stare. Świadczą już o tym tytuły niektórych rozważań, które mają obrazować jego stan duchowy: *Etyka i parodia*, *Zagubione „ja”*, *Maski gniewu*, *Dzieci lęku*, *Skok w złudzenia*, *Pielgrzymi do nikąd*. Zachodnioniemiecka młodzież tak określa słowami pewnego socjologa: „Młodzież zachodnioniemiecka nie jest ani narodowa, ani europejska, ani antysemitka, ani antyhitlerowska, ani pacyfistyczna, ani militarystyczna, ani materialistyczna, ani idealistyczna, ani realistyczna. Jest nijaka” (s. 68). Chodzi o młodzież z lat sześćdziesiątych, ale autor daje wyraźnie poznać, że coś z tego zostało.

S c h a e f e r nie wskazuje na środki zaradcze. Stwierdza, że socjalizm wywiera duży wpływ na tę młodzież, ale jest to socjalizm przybierający bardzo skrajne formy, np. maoizmu. „Trzymajmy się raczej tego, co proste i co trudne do nauczenia się” — taką wskazówkę pozostawia autor na koniec. Ale czy jest to terapia wystarczająca?

Ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa